

## Greckie mity i obyczaje dotyczące homoseksualizmu

Autor tekstu: **Platon**

Niniejszy fragment pochodzi z jednego z najważniejszych dzieł-dialogów Platona (427-347 p.n.e.) – **Uczta**. Przekład Władysława Witwickiego.

Spis

treści:

|             |  |                     |
|-------------|--|---------------------|
| <b>Mowa</b> | Mit o Erosie niebiańskim i Erosie wszetecznym                    | <b>Pauzanasza</b>   |
|             | Miłośnik i ulubieniec, czyli o pederastii                        | (rozdz.VIII-IX)     |
| <b>Mowa</b> | <b>Eryksimachosa</b>   | (rozdz.X-XI)        |
| <b>Mowa</b> |  | XII-XIII)           |
|             | Wolnomyślność jako zagrożenie dla bogów                          | <b>Arystofanesa</b> |
|             | Mit o człowieku jako półowce całości                             | (rozdz.XIV)         |
|             | Lesby, pederastii i heterycy. Każdy popęd miłości jest naturalny | (rozdz.XV)          |
|             |  | (rozdz.XVI)         |

\*

### [Mowa Pauzanasza]

### [Mit o Erosie niebiańskim i Erosie wszetecznym]

#### VIII.

- Mój Fajdroisie, mnie się zdaje, że temat naszych mów nie jest dość dokładnie określony; każą nam tak po prostu chwalić Erosa. Piękna by to była rzecz, gdyby Eros był tylko jeden jedyny. Tymczasem nie jest jeden tylko. A skoro nie jest tylko jeden; trzeba było naprzód tego zapowiedzieć, którego trzeba chwalić. Więc ja to spróbuję naprawić i wskazać naprzód Erosa, którego chwalić należy, a potem dopiero pochwalić go tak, jak boga chwalić przystało. Bo wszyscy wiemy, że nie masz bez Erosa Afrodyty. Gdyby ona była jedna, i Eros byłby jeden. Ale ponieważ Afrodyty są przecież dwie, dwa muszą być też i Erosy. A jakoż nie dwie boginie? Toż jedna, starsza, nie miała matki, córka Nieba, i dlatego ją niebiańską nazywamy; druga, młodsza, córka Zeusa i Diony, którą też wszeteczną zwiemy. Więc i Eros, który tej drugiej pomaga, musi się słusznie wszetecznym nazywać, a inny Eros niebiańskim.

Chwalić się powinno wszystkich bogów, ale spróbujmy powiedzieć, co któremu z nich obu przypada w udziale. Bo z każdą czynnością tak się rzeczy mają: sama przez się nie jest żadna ani zła, ani dobra. Ot jak to, co my teraz robimy; człowiek pije, śpiewa, rozmawia; to, samo przez się, nie jest jeszcze piękne. Będzie takim dopiero zależnie od tego, jak my to robić będziemy. Bo dobrze i pięknie zrobiona rzecz dobrą się staje; niedobrze zrobiona jest złą. Tak więc i kochanie, i Eros nie każdy jest piękny i uwielbienia wart, lecz ten tylko, co piękny rozplomienia żar.

#### IX.

Eros, syn Afrodyty wszetecznej, sam też jest wielki wszetecznik i dowodzi tu i tam bez planu; ten ci jest, którym marne jednostki kochają. Taki to najpierw kocha zarówno kobiety, jak i chłopców; potem, jeżeli już kocha, to więcej ciała niż dusze; przy tym ile możliwości najgłupsze, bo myśli tylko o uczynku, a piękno jest mu obojętne. Toteż mu się trafi, że robi dobrze, ale równie dobrze zdarza mu się i na odwrót. Bo taki Eros jest synem bogini znacznie młodszej niż druga, bogini, która już z urodzenia ma w sobie coś żeńskiego i coś męskiego.

Ale drugiego matką jest Afrodyta niebiańska; ona, najpierw, nie ma nic wspólnego z pierwiastkiem żeńskim, tylko i jedynie z męskim (to właśnie jest miłość ku chłopcom skierowana), potem, jest starsza, nie pokalana niskimi skłonnościami. I stąd to się do męskiego pierwiastka zwracają ci, których taki Eros owionie, bo oni kochają to, co z natury ma więcej siły, więcej rozumu. I pośród samych pederastów można odróżnić tych, którymi taki nieskażony Eros włada, bo ci nie kochają dzieci, tylko chłopców, którzy już zaczynają myśleć, a to bywa zwykle mniej więcej w okresie dojrzewania. Przecież kto wtedy zacznie kochać, ten, zdaje mi się, gotów będzie pójść z drugim przez całe życie, a nie — wyzyskać młodzieńczą lekkomyślność, wyśmiać, rzucić i gonić za innymi. I powinno by istnieć prawo zakazujące kochania nieletnich, żeby człowiek na niepewne tyłu trudów nie tracił. Bo z takiego chłopaka

nie wiadomo jeszcze, co będzie: coś nędznego czy coś dzielnego na duszy i na ciele. Toteż dzielni ludzie sami sobie to prawo nakładają, ale trzeba było do tego zmusić i tych wszetecznych miłośników, podobnie jak bronimy miłości kobietom wolnym, o ile to w naszej mocy. Bo to są właśnie ci, którzy hańbę przynoszą całej sprawie, i stąd to ten i ów śmie mówić, że występkiem jest folgować miłośnikom. Mówi tak, bo na takich ludzi spogląda, widzi, jak niewczas i jak nieuczciwie postępują; z pewnością nikt by słusznie nie ganił żadnego postępu, gdyby go tylko spełniano pięknie i jak należy.

A znowu ustawę innych państw, która się tyczy miłości, zrozumieć łatwo, bo jest po prostu określona. Ale tutejsza i lacedemońska nie jest jasna. Bo w Elidzie i u Beotów, i tam, gdzie nikt porządnie mówić nie umie, prawo powiada po prostu, że oddawać się miłośnikom jest rzeczą dobrą i nikt, ani młody, ani stary nie śmiałyby powiedzieć, że to coś złego; ale z pewnością dlatego tylko, żeby nie mieli kłopotu, gdyby który próbował słowami młodych ludzi uwodzić; oni przecież nie umieją mówić.

W Jonii natomiast i wielu innych stronach uważają to za zbrodnię: tam, gdzie barbarzyńskie ludy mieszkają. Naturalnie, dla barbarzyńców to jest zbrodnia, podobnie jak filozofia i zamiłowanie do gimnastyki. Rządom to oczywiście nie odpowiada, żeby się pośród rządzonych budziły szersze poglądy, wytwarzały przyjaźnie trwałe i związki, które najwięcej Eros lubi wytwarzać pomiędzy innymi. Czyn o tym przekonał i tutejszych tyranów, bo przecież i ich panowanie obaliła miłość Harmodiosa i Arystogeitona, miłość, która spotężniała w przyjaźń. Tak więc, gdzie prawo uważa oddawanie się miłośnikom za występki, tam to prawo stoi tylko dzięki nieposkromionej żądzy panowania rządzących i dzięki tchórzostwu rządzonych, a gdzie tę rzecz uważają za dobrą bez żadnych zastrzeżeń, tam się to dzieje skutkiem gnuśności duchowej prawodawców. Natomiast tu u nas znacznie piękniejsze od tamtych prawa panują i, jak powiedziałem, niełatwe do zrozumienia.

## [Miłośnik i ulubieniec, czyli o pederastii]

### X.

Bo jeżeli człowiek rozważy, że tutaj uchodzi za rzecz piękniejszą kochać jawnie niż w tajemnicy, a najbardziej uchodzi u tych najdzielniejszych i najwybitniejszych, choćby nawet który z nich był brzydszy od innych, i że tu każdy nadzwyczaj żywo zwykł zachęcać miłośnika, zupełnie nie tak, jak gdyby on coś złego robił, i że za piękną rzecz uchodzi zdobyć ulubieńca, a nie zdobyć go jest brzydko, i na czas zalotów prawo pozwala miłośnikowi niestworzone rzeczy wyprawiać bez żadnej obawy skandalu. A niechby tak kto spróbował pozwolić na coś podobnego w pogoni za czymkolwiek innym czy w jakimś innym przedsięwzięciu, a nie w tym właśnie; toż by się naraził na wstyd i hańbę. Bo gdyby tak kto dla pieniędzy albo dla ambicji politycznej czy jakiej innej zaczął sobie pozwalać na takie rzeczy, jakie miłośnicy robią wobec ulubieńców, takie błagania, zaklęcia, modły, przysięgi, takie spanie pod czyimiś drzwiami, takie posługi dobrowolne, których by nawet niewolnik nie spełniał, na takie zabiegi około sprawy nie pozwoliliby nikomu ani przyjaciele, ani nieprzyjaciele, boby mu jedni zarzucali pochlebstwo i podłość niegodną wolnego człowieka, a drudzy by mu zaczęli do serca przemawiać i wstydziliby się sami za niego. A kiedy to zakochany robi, bardzo mu z tym do twarzy i prawo mu pozwala postępować tak bez niczyjego zgorszenia, jako iż dokonuje rzeczy zgoła pięknej.

Co więcej, powiadają, że kiedy taki nawet przysięgnie i złamie przysięgę, bogowie mu przebaczą, a innemu nie. Bo powiadają, że przysięga w miłości nie obowiązuje. Tak to i bogowie, i ludzie na wszystko pozwalają temu, który kocha; tak przynajmniej prawo mówi tutejsze. I stąd można by wnosić, że w tym tutaj państwie uchodzi za zupełnie piękną rzecz i kochanie, i łączenie się węzłami przyjaźni z miłośnikami.

Jednakże z drugiej strony, kiedy rodzice ustanawiają guwernerów dzieciom do towarzystwa, żeby chłopców ponętnych uchronić od rozmowy z miłośnikami (i guwerner ma już odpowiedni rozkaz), to rówieśnicy i przyjaciele obrzucają chłopca przezwiskami, jeżeli zobaczą, że się coś takiego dzieje, a nikt starszy im tego nie broni i nie gniewa się, że to nie trzeba tak mówić. Toż gdyby się znowu temu ktoś przypatrzył; myślałby, że u nas taka rzecz uchodzi za coś najgorszego. A tymczasem rzecz się ma tak moim zdaniem:

Tej sprawy nie można brać tak po prostu, bo, jak się na początku powiedziało, żadna rzecz nie jest ani dobra, ani zła sama przez się, ale rzecz wykonywana pięknie jest piękna, a wykonywana źle jest zła. Złą rzeczą zatem jest folgować niegodziwcowi w sposób niegodziwy, a dobrą folgować uczciwemu człowiekowi i uczciwie. A niegodziwiec to taki miłośnik wszeteczny, taki, co więcej ciało kocha niż duszę. I taki nie wytrwa długo, bo jemu nie to miłe,

co trwa, i niech tylko okwitnie ciało, które kochał, on leci dalej, w świat i, łotr, nie dba o to, co tyle razy mówił i obiecywał. Ale kto sobie w drugim upodobał charakter i ducha dzielnego, ten zostanie przez całe życie; bo się w jedno stopił z tym, co trwa. Otóż te dwa rodzaje ludzi trzeba podług naszych praw słusznie i pięknie wyróżniać i doświadczać (i jednym folgować, a stronić od drugich). I dlatego prawo każe jednemu gonić i zdobywać, a drugiemu uciekać i bronić się. Jest to rodzaj zawodów, rodzaj śledztwa, i dopiero ono może pokazać, do którego rodzaju należy miłośnik, a do którego oblubieniec. I z tego to powodu uchodzi za hańbę dać się prędko pozyskać; niech naprzód jakiś czas upłynie, który doskonałym bywa w wielu wypadkach probierzem.

A potem, szpetną jest rzeczą dać się uwieść za pieniądze albo dla kariery, czy to kiedy się jakiś biedak da przestraszyć i ulegnie, czy też go zaczną obsypywać pieniędzmi i popierać wpływami, a on tym nie potrafi wzgardzić. Bo to wszystko są rzeczy zmienne i niestałe; nie mówiąc o tym, że na takim tle nawet się przyjaźń szczerą nie nawiąże. Wedle naszych praw zatem oblubieniec ma tylko jedną drogę otwartą, jeśli chce uczciwie folgować miłośnikowi. Bo tak, jak się o miłośnikach mówiło, że gdyby się na nie wiadomo jakie posługi dobrowolnie oddawali ulubieńcom, to ani się pochlebstwem z ich strony nie nazywa, ani im hańby żadnej nie przynosi, tak istnieje jeszcze jedna tylko służba, w którą młody człowiek dobrowolnie może pójść bez ujemy. To służba około dzielności.

## XI.

Jest u nas rzeczywiście taki pogląd przyjęty, że gdy się ktoś oddaje drugiemu, bo wierzy, że się za jego sprawą stanie lepszym, mądrzejszym czy dzielniejszym w jakim innym kierunku, wówczas taka dobrowolna niewola ani nie uwłacza nikomu, ani za podłe nie uchodzi pochlebstwo. Trzeba tu widocznie identyfikować dwa poglądy: zapatrywania na pederastię i zapatrywania na dążenie do wiedzy czy do innych dzielności, jeśli ma wypaść, że oddawanie się ulubieńcom miłośnikom jest rzeczą piękną. Bo powiedzmy, że się schodzi miłośnik z ulubieńcem i że każdy z nich ma swoje prawo za sobą: jednemu jego prawo pozwala wszelkie możliwe przysługi wyświadczać ulubieńcom, którzy mu folgują, a drugiemu znowu jego prawo nakazuje wszelkimi sposobami pomagać i przysługiwać się temu, który go robi mądrym i dzielnym; i powiedzmy, że jeden istotnie może rozwinąć umysłowo i pod innymi względami dodatnio oddziaływać na młodego człowieka, a drugi pragnąłby się rozwinąć i w ogóle być mądrzejszym — wówczas, jeśli te oba prawa wychodzą na jedno, i to tylko w takim razie, wynika z konieczności, że oddawanie się ulubieńcom miłośnikowi jest rzeczą piękną, a w każdym innym wypadku — nie. I pod tym też warunkiem nie uwłacza to nikomu, nawet gdy się ktoś da w pole wywieść. A w każdym innym wypadku — tak; bez względu na to, czy się ktoś da oszukać, czy nie. Bo gdyby ktoś miłośnikowi dla pieniędzy folgował, mając go za bogacza, a zawiódłby się przecież, boby na jaw wyszło, że to człowiek ubogi, i pieniędzy by w końcu nie dostał — niemniej haniebna to rzecz. Bo zaraz widać, co w takim człowieku siedzi, widać, że on by za pieniądze był gotów na wszelkie posługi dla każdego, a to jest rzecz niepiękna. Idźmy dalej tak samo: jeśli by się ktoś drugiemu oddawał, wierząc w jego wartość moralną, wierząc, że go lepszym zrobi przyjaźń miłośnika, a zawiódł się przecież, boby na jaw wyszło, że to człowiek zły, i dzielności by w końcu nie zdobył, to przecież piękny to zawód. Bo i taki człowiek objawia wtedy, co w nim tkwi, pokazuje, że dla dzielności, dla moralnego postępu, on by był gotów dla każdego na wszystko — a gdzie jest rzecz piękniejsza? Tak więc stanowczo piękną jest rzeczą oddawać się dla dzielności.

Oto jest Eros, syn bogini nieba, niebiański, i czcić go powinny państwa i ludzie zwyczajni, bo on do ustawicznej pracy nad sobą zmusza, on udoskonala tych, którzy sami kochają, i tych, co sobie miłość zyskać potrafili. Wszelki inny Eros od drugiej bogini pochodzi, od wszetecznicy. Oto masz — rzekł, zwracając się do Fajdrosa - tych kilka myśli o Erosie, którym naprędce sklecił.

- Pauzuje teraz Pauzaniasz (ja się tak od sofistów uczę dobierania jednakowych brzmień) — mówił Arystodemos, a miał po nim mówić Arystofanes. Właśnie go jakaś czkawka napadła z przejedzenia czy z jakiegoś innego powodu i nie mógł mówić, tylko powiada, bo trochę dalej od niego leżał lekarz, Eryksimachos: — Mój Eryksimachu, wypada ci albo mi czkawkę zatrzymać, albo mówić za mnie, może mi tymczasem ustanie.

A Eryksimachos powiada:

- Nie, ja zrobię jedno i drugie. Będę mówił za ciebie, a ty, gdy ci ustanie, będziesz mówił po mnie. A kiedy będę mówił, pewnie ci czkawka przejdzie; tylko zatrzymaj oddech przez dłuższy czas; gdyby nie chciała, to popłucz wodą gardło, a jeżeli już jest bardzo uporczywa,

weź cokolwiek, podrap się tym po nosie i kichnij. Kiedy to zrobisz raz albo dwa, ustąpi, choćby nawet była bardzo gwałtowna.

- No, no, mów prędzej — powiada Arystofanes — ja to już będę robił.

## [Mowa Eryksimachosa]

### **XII.**

Powiedział tedy tak Eryksimachos:

- Wobec tego, że Pauzaniasz, zacząwszy swą mowę bardzo pięknie, nie skończył jej tak, jak by się spodziewać należało, przeto wydaje mi się rzeczą konieczną, żebym ja spróbował dołączyć do jego mowy zakończenie. Bo to, że Eros jest dwojaki, to było, moim zdaniem, słuszne rozróżnienie. Ale tego, że on nie tylko w ludzkich duszach mieszka i stamtąd się zwraca do pięknych, ale i do wielu innych rzeczy, że mieszka i w ciałach wszystkich żywych stworzeń, i w tym, co się w łonie ziemi wytwarza, i krótko mówiąc, we wszystkim, co tylko istnieje — tego mnie nauczyła dopiero medycyna, ta nasza umiejętność, która nam powiada, jakie to jest wielkie bóstwo, jakie cudowne i jak się ono wszędzie da odnaleźć w sprawach zarówno ludzkich, jak i boskich. Toteż, na znak naszej czci dla tej umiejętności, zacznę mowę od rzeczy lekarskich. Otóż w naturze ciał żywych mieszka istotnie dwojaki Eros. Bo zdrowie fizyczne i choroba to są chyba rzeczy różne i niepodobne. A im kto bardziej do drugiego niepodobny, tym mniej rzeczy podobnych jak tamten pragnie i tym bardziej odmienne rzeczy kocha. Więc też i zdrowie kocha jedne rzeczy, a choroba inne.

Istnieją zatem dwa różne kochania, dwa niepodobne do siebie Erosy.

I podobnie jak dopiero co Pauzaniasz mówił, że dobrym ludziom folgować jest rzeczą piękną, a rozpustnikom folgować hańbą, tak ma się rzecz i z samymi ciałami. Temu, co w każdym ciele dobre jest i zdrowe, folgować potrzeba; to jest rzecz piękna i to jest rzecz lekarza; a złym i chorobliwym popędem folgować hańbą jest i pozwalać na to nie powinien nikt, jeżeli chce zostać mistrzem lekarskiej sztuki.

Bo umiejętność lekarska polega, żeby się najogólniej wyrazić, na znajomości Erosów, które ciało ludzkie prą do napełniania się i wypróżniania; to jest dopiero najlepszy lekarz, co rozpozna w tym wszystkim Erosa pięknego i szpetnego, ten, co potrafi te Erosy pomieniać, tak że pacjent zamiast jednego Erosa dostanie drugiego; taki wreszcie byłby dobrym operatorem, który by w razie potrzeby potrafił wprawiać Erosa tym, którzy go całkiem nie mają, a wyjmować go i wypędzać stamtąd, gdzie go nie potrzeba. Lekarz musi umieć poprzyjaźnić z sobą i węzłem miłości powiązać najbardziej wrogie pierwiastki w ciele ludzkim. A najbardziej wrogie są skrajne przeciwieństwa: zimno i gorąco, gorycz i słodycz, suchość i wilgoć, i tak dalej. Umiał to godzić i żenić nasz przodek Asklepios, jak powiadają ci poeci — a ja wierzę — skoro stworzył naszą umiejętność. Otóż, jak powiadam, całą sztuką lekarską rządzi to bóstwo, a podobnie i gimnastyką, i pracą rolnika.

A jeśli się kto choć troszeczkę zastanowi, zauważy, że z muzyką ma się rzecz podobnie; jak to i Heraklit chce powiedzieć, chociaż się niezręcznie wyraża. Powiada bowiem, że w jedności, mimo całego jej zróżnicowania, przecież jest pewna zgodność wewnętrzna, tak jak harmonia w łuku albo w lutni. A to przecież sensu nie ma: mówić o zróżnicowaniu w harmonii albo ją chcieć widzieć w zestawieniu pierwiastków niezupełnie zgodnych. Zapewne też miało być powiedziane, że umiejętna muzyka stwarza harmonię z elementów różniących się zrazu wysokością, a dopiero następnie zgodzonych. Bo przecież doprawdy niepodobna sobie wyobrazić harmonii tam, gdzie się jej elementy jeszcze różnią co do wysokości. Bo harmonia to konsonans, a konsonans to pewna zgodność. A zgodność nie może powstać pośród elementów różnych, póki między nimi różnice jeszcze zachodzą.

Przecież składników różnych i niezgodnych zharmonizować niepodobna; przecież i rytm zwykły powstaje w ten sposób, że się głoski długie i krótkie, zrazu niezgodne, wiążą następnie w zgodne grupy. A we wszystko to harmonię wnosi umiejętność muzyczna, tak jak tam umiejętność lekarska, bo umie w te elementy Erosa tchnąć i wewnętrzną zgodę w nie wprowadzić. Więc i muzyka polega na znajomości Erosów mieszkających w harmonii i rytmie. W samej budowie harmonii i rytmu nietrudno dopatrzeć się pierwiastka erotycznego, a nie ma też tam nigdzie dwojakiego Erosa. Ale gdy chodzi o posługiwanie się rytmem i harmonią wobec ludzi, czy to kiedy ktoś własne utwory śpiewa i jest, jak to nazywają, kompozytorem, czy też kiedy ktoś obce pieśni i rytmy wykonywa jak należy i jest, jak to mówią, wirtuozem — wtedy to jest rzecz istotnie trudna i wymaga naprawdę mistrzostwa. Bo znowu przychodzi ta sama myśl, że dla ludzi dobrych i dla uszlachetnienia tych, którzy jeszcze takimi nie są, można się

oddawać sztuce i można dbać o miłość takich ludzi, bo to jest miłość piękna, niebiańska, to jest Eros — syn Muzy nieba. Ale syn Muzy, opiekunki światowej muzyki, wszeteczny jest i trzeba się z nim ostrożnie obchodzić, kiedy ktoś ma z nim do czynienia, żeby przyjemność, jaką dać może, dał, a nikogo nie zgorszył. Podobnie i w naszej umiejętności bardzo trudno jest kierować ludzkimi żądzami z dziedziny sztuki kucharskiej tak, żeby tylko rozkosz dawały, a nie nabawiały choroby. A więc i w muzyce, i w medycynie, i we wszystkich innych sprawach ludzkich i boskich, ile tylko można, uważać należy na jednego i drugiego Erosa, bo jest w nich i jeden, i drugi.

### **XIII.**

Następnie i porządek pór roku cały jest dziełem obu tych Erosów. Bo jeśli tylko dobry Eros zapanuje pośród tych pierwiastków, o których dopiero co mówiłem, jeśli się ciepło i zimno, wilgoć i posucha pogodzą i połączą przyzwoicie, wtedy przynoszą urodzaj i zdrowie ludziom i innym stworzeniom, i roślinom, a niczemu krzywdy nie robią. Ale kiedy ponad porami roku zapanuje zły Eros, siła psoty i krzywdy przynosi. Bo z tego lubią zarazy powstawać i wiele różnych innych chorób pomiędzy zwierzętami i u roślin. Przecież i szron, i grad, i rdza na zbożu powstaje ze zdrożnego współzawodnictwa i z nieporządku pomiędzy tymi siłami czy dążeniami, które obejmuje nauka o ruchach gwiazd i o porach roku, zwana astronomią. Toż i ofiary wszelkiego rodzaju lub i to wszystko, co wchodzi w zakres sztuki wieszczbiarskiej — to przecież wszystko są objawy wzajemnego obcowania bogów i ludzi — to też nic innego jak tylko pielęgnowanie i leczenie Erosa. Bo wszelka bezbożność stąd się rodzi, że ktoś nie folguje dobremu Erosowi ani go nie czci i nie szanuje na każdym kroku, tylko słucha tego drugiego, czy to w stosunku do rodziców żyjących albo i zmarłych, czy też w stosunku do bogów.

I na to istotnie powinna uważać religia i leczyć takie rzeczy, bo religia właśnie wytwarza przyjazny związek między bogami i ludźmi dzięki temu, że zna te poruszenia serca ludzkiego, które prowadzą do czynów sprawiedliwych i zbożnych.

Taką to obszerną i wielką władzę, a nawet lepiej, taką wszechmoc posiada Eros w ogóle. A największą moc ma ten, który się w dobrych czynach objawia przez panowanie nad sobą i przez sprawiedliwość. Gdyby nie on, nie zaznalibyśmy szczęścia, nie moglibyśmy z ludźmi stosunków utrzymywać ani się łączyć z sobą węzłami przyjaźni, ani obcować z bogami, potężniejszymi niż my.

Być może, że i ja w tej pochwalie Erosa opuściłem niejedno, ale z pewnością nieumyślnie. Jeżeli więc to lub owo pominą, twoją rzeczą, mój Arystofanesie, będzie uzupełnić braki. Albo, jeżeli jakoś inaczej myślisz boga chwalić, chwal tym bardziej, że ci już czkawka ustała.

Zaczem Arystofanes, przyszedłszy do głosu, powiada:

- Już i dobrze przeszła, ale nie prędjiej, ażem jej zaczął aplikować kichanie. I to też dziwna rzecz, że harmonia ciała pożąda takich hałasów i wiercenia w nosie jak przy kichaniu. Bo mi czkawka w tej chwili ustała, kiedym jej kichnięcie zaaplikował. A Eryksimachos:

- Widzisz, Arystofanesie, co też ty robisz! Robisz sobie żarty, zamiast mówić, i mnie zmuszasz, żebym na twoją mowę uważał, czy czego śmiesznego nie powiesz, a mógłbyś przecież mówić spokojnie.

A Arystofanes się roześmiał i powiada:

- Dobrze mówisz, Eryksimachu, i niechaj mi nie będą policzone słowa moje; ale mnie znowu tak nie pilnuj, bo już i ja sam uważam na to, co mam powiedzieć; nie tyle, żebym, broń Boże, czego śmiesznego nie powiedział, bo na tym byśmy tylko zyskali, i to już jest los naszej Muzy, tylko się boję, żebym się raczej mimo woli nie ośmieszał.

- Wystrzeż się, Arystofanesie — powiada tamten — i myślisz, że ujdiesz cało. Uważaj no lepiej i mów tak, żebyś mógł za to odpowiadać. Może ja ci i przebaczę, jeżeli to uznam za stosowne.

## [Mowa Arystofanesa]

### [Wolnomyślność jako zagrożenie dla bogów]

#### **XIV.**

- Tak jest, Eryksimachu — powiedział Arystofanes — ja rzeczywiście chcę inaczej mówić, niżes mówił ty i Pauzanasz. Bo mnie się zdaje, że ludzie zupełnie nie pojmują potęgi Erosa. Przecież, gdyby ją rozumieli, największe by jemu byli pobudowali świątynie i ołtarze, i ofiary by

mu składali największe, nie tak jak dziś — nic się dziś podobnego nie dzieje, mimo że się to przede wszystkim dźać powinno. Bo to jest największy przyjaciel ludzkości spomiędzy wszystkich bogów, to patron jest i lekarz specjalista od takiej choroby, którą tylko uleczyć potrzeba, a byłoby to największe szczęście dla rodzaju ludzkiego. Ja wam tedy spróbuję objawić potęgę jego — wy zaś innych nauczycielami będziecie! Ale naprzód musicie się zapoznać z naturą człowieka i zaznajomić nieco z dziwnymi jej kolejami. Albowiem dawniej natura nasza nie była taka jak teraz, lecz inna. Bo naprzód trzy były płcie u ludzi, a nie, jak teraz, dwie: męska i żeńska. Była jeszcze i trzecia prócz tego: pewien zlepek z jednej i drugiej, po którym dziś tylko nazwa jeszcze pozostała, a on sam znikł z widowni. Obojnakowa płeć istniała wtedy, a imię jej i postać złożone były z obu pierwiastków: męskiego i żeńskiego. Dziś jej nie ma, tylko jeszcze w przewiskach się to imię wala. Otóż cała postać człowieka każdego była krągła, piersi i plecy miała naokoło, miała też cztery ręce i nogi w tej samej ilości, i dwie twarze na okrągłej, walcowatej szyi, twarze zgoła do siebie podobne. Obie patrzyły w strony przeciwne z powierzchni jednej głowy. Czworo było uszu, dwie okolice wstydlive i tam dalej, jak sobie to każdy łatwo podług tego sam wyobrazić potrafi. Chodziło to albo po prostu, tak jak dzisiaj, do woli w jedną albo w drugą stronę, albo, jeśli się taki bardzo śpieszył, robił tak jak ten, co koziołki przewraca i znowu na równe nogi staje; a że miał wtedy człowiek aż cztery pary odnóży, to się też odbijał dobrze i katulał bardzo szybko. A dlatego istniały trzy rodzaje ludzi, i to takie trzy, że męski pochodził od słońca, żeński od ziemi, a zlepek z nich obu od księżycy, bo i księżyc ma w sobie coś z ziemi i coś ze słońca. A krągłe były te figury i kręciły się w kółka skutkiem pewnego podobieństwa do swoich rodziców. Strasznie to byty silne istoty i okropnie wolnomyślne, tak że się zaczęły zabierać do bogów i do nich się odnosi to, co Homer mówi o Bfialtesie i Otosie, to, że już zaczęli robić schody do nieba, - żeby potem bogów napastować.

## [Mit o człowieku jako połówce całości]

### XV.

Otóż Zeus i inni bogowie zaczęli się naradzać, co by im uczynić wypadało, i nie wiedzieli. Bo jakoś nie sposób im było zabijać czy cały ród ludzki piorunami wystrzelać jak Gigantów — przepadłyby wtedy ofiary i objawy czci ludzkiej — a trudno było pozwolić bluźniercom dalej broić. [1] Dopiero Zeus po namyśle niejaki, a ciężko mu to przychodziło, powiada: „Zdaje mi się, że mam sposób na to: ludzie zostaną przy życiu, a przestaną broić, skoro tylko będą słabsi. Ja ich teraz, powiada, poprzecinam, każdego na dwie połowy; zaraz się ich tym osłabi, a równocześnie będziemy z nich mieli większy pożytek, bo ich będzie więcej na ilość. Niech chodzą prosto, na dwóch nogach. A gdybyśmy uważali, że jeszcze broją i nie siedzą tam cicho, to ja ich znowu na połówki pokraję; niech skaczą na jednej nodze”. Rzekł i porozcinał ludzi na dwoje, tak jak owoce na kompot. A co którego rozetnie, zaraz Apollinowi każe obrócić mu twarz i pół szyi w stronę rozcięcia, aby człowiek, zawsze mając to miejsce przed oczyma, był grzeczniejszy niż przedtem, a resztę też kazał wygoić. Więc Apollo twarze im poobracał i pościągał ze wszystkich stron skórę na to, co się dziś brzuchem nazywa, tak jak się sakiewkę ściąga, a jeden otwór zostawił i zawiązał go na środku brzucha. Ten węzeł dziś nazywają pępkiem: Zresztą wygładził liczne zmarszczki i wymodelował piersi jakiś takim przyrządem, którego szewcy używają, kiedy który gładzi skórę na kopycie. Kilka tylko fałdów zostawił naokoło brzucha i przy pępku, na pamiątkę dawnego stanu rzeczy. Po takim rozcięciu naturalnych całości tęsknić zaczęło każde za swoją drugą połową, zaczęły się ręko ma obejmować poczęły i tak, chcąc się zrosnąć na powrót w uściskach, ginęły z głodu i z zaniedbania wszelkiego, bo nic nie chciało żadne robić bez drugiego. A jeśli kiedy która z połówek umarła, a druga została sama na świecie, zaraz sobie innej poszukać musiała i spleść się z nią w uścisku, wszystko jedno, czy się trafiła połówka dawnej niewiasty, którą dziś nazywamy kobietą, czy też odcinek dawnego mężczyzny. I tak jedno po drugim ginęło.

Zaczem się Zeus nad nimi ulitował i nowy sposób wymyśliwszy, na przód im wstydlive okolice poprzenosił. Bo dotychczas i to nawet mieli nazewnątrz i płodzili nie ku sobie, jak dzisiaj, ale do ziemi strzykali, jak piewiki polne. Poprzenosił im tedy na przód i tak zrobił, że dzisiaj płodzi jedno w drugim, to co męskie, w pierwiastku niewieścim; a to na to, żeby w uściskach nowe życie stwarzali, jeśli mężczyzna trafi na kobietę, a jeśli mąż na męża natrafi, aby przynajmniej żądę gasili uściskiem, a wypocząwszy wracali do roboty i dbali o inne sprawy żywota. Więc już od tak dawnych czasów tkwi Eros w naszej naturze i do dawnej chce nas sprowadzać postaci; chce z dwojga ludzi dawną jedność stwarzać i tak leczyć naturę człowieka.

## [Lesby, pederasty i heterycy. Każdy popęd miłości jest naturalny]

### XVI.

Więc każdy z nas jest jak kupon od biletu całego, bo każdy powstał, niby ryba płaszczka, wraz z kimś drugim z jakiejś dawnej, jednej istoty. Toteż zawsze każdy z nas swego kuponu szuka. Kogo od całego obojnika odcięto, ten dzisiaj lubi kobiety, i wielu cudzołożników pochodzi z tego rodu; a podobnie i kobiety, które za mężczyznami przepadają, a w łożu nie tylko męża przyjmują. Kobiety odcięte od dawnej żeńskiej istoty nie bardzo dbają o mężczyzn, a więcej się interesują kobietami, i stąd się wywodzą trybadki. Ale ci, których od męskiego odcięto pnia, gonią za męskim rodzajem i już jako mali chłopcy lubią te kupony męskie mężczyzn ścisnąć na posłaniu; to są najwybitniejsze jednostki pomiędzy chłopcami i młodymi ludźmi, to są najbardziej męskie natury. Niektórzy mówią o nich, że to bezwstydnicy, ale to przecież nieprawda. Bo to nie występuje u nich na tle bezczelności, tylko raczej na tle śmiałości, odwagi i pewnego męskiego zacięcia — kochają przecież to, co do nich samych podobne. Silnie za tym i fakty przemawiają. Przecież tacy młodzi panowie, jak tylko który podrośnie, zaraz się poświęca karierze politycznej, a kiedy który jest już dojrzałym mężczyzną, poświęca się wówczas pederastii, niewiele dbając o żonę i o robienie dzieci. W celibacie żyje każdy, a jeden drugiemu wystarcza. Otóż tak w ogólności pederastia i czuła przyjaźń z mężczyznami powstaje w nas na tle przywiązania do tego, co jest nam samym pokrewne.

A jeśli kiedy taki czy jakikolwiek inny człowiek przypadkiem znajdzie swą drugą połowę, wtedy nagle dziwny na nich czar jakiś pada, dziwnie jedno drugiemu zaczyna być miłe, bliskie, kochane, tak że nawet na krótki czas nie chcą się rozdzielać od siebie. I niektórzy życie całe pędzą tak przy sobie, a nie umieliby nawet powiedzieć, czego jedno chce od drugiego. Bo chyba nikt nie przypuści, żeby to tylko rozkosze wspólne sprawiały, że im tak dziwnie dobrze być, za wszystko w świecie, razem. Nie. Ich obojga dusze widocznie czegoś innego pragną, czego nie umieją w słowa ubrać, i dusza swe pragnienia przeczuwa tylko i odgaduje. I nie wiedzieliby, co odpowiedzieć mają, gdyby tak nad ich łożem Hefajstos z narzędziami stanął i zapytał: „Czego wy chcecie od siebie, ludzie?”. Nie wiedzieliby, czego. Więc gdyby znowu pytał: „Prawda, że chcecie tak się złączyć w jedno, możliwie najściślej, żebyście się ani w dzień, ani w nocy nie rozłączali? Jeżeli tego chcecie, ja was spoję i zlutuję w jedno, tak że dwojgiem będąc, jedną się staniecie istotą. I aż do skonu razem będziecie żyli, niby jeden człowiek, a potem, po wspólnej śmierci, będziecie w Hadesie nie dwojgiem istot, lecz znowu jednym cieniem. Więc patrzcie, czy tego pragniecie i czy będziecie zadowoleni, jeżeli wam się to pragnienie spełni”. Gdyby to usłyszeli, z pewnością żadne by się nie wzbraniało ani by nie mówiło, że czego innego chce, ale by się każdemu po prostu zdawało, że słyszy to, do czego oboje już od dawna dążyli, do stopienia się w jedno w uściskach i ciał zespoleniu. A stąd to wszystko pochodzi, że dawna natura nasza była właśnie taka, że byli z nas kiedyś skończone całości. Miłość jest na imię temu popędowi i dążeniu do uzupełnienia siebie, do całości. Jak mówię, przedtem były z nas jedności. A teraz nas bóg za karę porozdzielał, tak jak Spartanie Arkadów. Zaczem obawa zachodzi, że jeśli nie będziemy względem bogów grzeczni, drugi raz nas gotowi poprzecinać i będziemy chodzili jak te płaskorzeźby profilowe na pomnikach przez środek nosa przerżnięte, niby te kostki dawane jako zakłady przyjaźni. Ale też dlatego każdy powinien drugiego do pobożności zachęcać; wtedy może się nam uda tego losu uniknąć, a swoją parę odnaleźć w imię Erosa i pod jego wodzą. Niech mu się nikt nie sprzeciwi — a sprzeciwi mu się każdy, kto sobie bogów naraża. Musimy być w przyjaźni, w dobrych stosunkach z bogiem, jeśli ma każdy z nas szczęśliwie znaleźć ulubieńca naprawdę od pary, co się dziś przecież nie każdemu udaje. Tylko niech sobie ze mnie Eryksimachos nie kpi, mówiąc, że ja to piję do Pauzanasza i Agatom. Bardzo być może, że oni właśnie do tych szczęśliwych należą, może być, że to i męskie natury, obydwaj. Ja tylko tak ogólnie mówię i o mężczyznach, i o kobietach także, mówię, że w tym by było zawarte szczęście człowieka, w doskonałej miłości, gdyby tylko każde z nas swego właściwego ulubieńca potrafiło znaleźć i powróciło do dawnego stanu. A jeśli to szczyt szczęścia, to na dziś dobrze się choć zbliżyć do niego i znaleźć jakiego ulubieńca do rzeczy.

---

### Przypisy:

**[1]** Jehowa znalazłszy się w podobnej sytuacji okazał się dużo bardziej porywczy. A było to również w czasach gigantów... "A w owych czasach byli na ziemi giganci; a

także później gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach. Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: 'Zgładzę ludzi, których stworzyłem z powierzchni ziemi: ludzi, było, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żal mi, że ich stworzyłem'" (Rdz 6,4-7; BT). Dopiero jednak kiedy wody spustoszyły ziemię, Jehowa doszedł do przekonania, iż popełnił błąd: "Noe zbudował ołtarz dla Pana i wziąwszy ze wszystkich zwierząt czystych i z ptaków czystych złożył je w ofierze całopalnej na tym ołtarzu. Gdy Pan poczuł miłą woń, rzekł do siebie: 'Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego co żyje, jak to uczyniłem.'" (Rdz 8,20-21; BT). Musiał zatem dopiero poczuć ofiarną woń, oznakę kultu i czci ludzkiej, by przyznać, że kataklizm był niepotrzebny i pochopny. Zeus był cokolwiek roztropniejszy...

(Publikacja: 06-09-2003 Ostatnia zmiana: 27-09-2003)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1785>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.



Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)